Nr 230. Kraków, Niedziela 8 Października 1899. Rocznik XVIII.

NOWA REFORMA

„**Nowa Reforma**“ wychodzi codziennie, z wyjątkiem niedziel i świąt uroczystych.

Prenumerata wynosi:

	rocznie:	*półrocznie:*	*kwartalnie:*	*miesięcznie:*
W miejscu	16 zł. w. a.	8 zł. w. a.	4 zł. w. a.	1 zł. 35 ct.
Na prowincyi, z przesyłką pocztową	20 „ „	10 „ „	5 „ „	1 „ 70 „
W Państwie Niemieckiem . . .	24 „ „	12 „ „	6 „ „	2 „ — „
We Włoszech, Francyi, Anglii, Belgii, Szwajcaryi, Turcyi i innych krajach	28 „ „	14 „ „	7 „ „	2 „ 35 „

Pojedynczy numer kosztuje 8 ct., z przesyłką pocztową 10 ct.; — we Lwowie w Biurze dzienników A. Olszewskiego ul. Kilińskiego 2 i Plohna, ul. Karola Ludwika 9, do nabycia po 8 ct.

Prenumeratę przyjmuje się tylko na cały miesiąc.

Listy z pieniędzmi i *przekazy* pieniężne na prenumeratę i ogłoszenia (inseraty) uprasza się nadsyłać *franco* do Administracyi *Nowej Reformy* w Krakowie. — *Listy reklamacyjne niepieczętowane* nie podlegają opłacie pocztowej. — *Listów niefrankowanych* nie przyjmuje się.

Rękopisów nadsyłanych Redakcya nie zwraca.

Adres Redakcyi i Administracyi: ulica św. Jana L. 13.

Telefonu Nr. 41.

Prenumeratę przyjmują:

zamiejscową: Administracya *Nowej Reformy* i wszystkie urzędy pocztowe; **miejscową:** Administracya *Nowej Reformy*. — Magazyn nowości F. A. Grigara i Główna trafika w Rynku. — Agencya J. Hopcasa i A. Salomonowej, Plac Maryacki 2. — Handel St. Karlińskiego, Sukiennice. — Handel Kretschmera, Rynek. — Handel J. Ekiera, ul. Karmelicka, 18.

Zamiejscową prenumeratę i ogłoszenia przyjmują Biura dzienników: we **Lwowie** Ludwik Plonn, ul. Karola Ludwika 11. — W **Tarnowie** Józef Pisz. — W **Przemyślu** Heszeles. — W **Jarosławiu** L. Strassberg. — W **Wiedniu** pp. Haasenstein & Vogler (także w Hamburgu, Frankfurcie nad Menem, Berlinie, Lipsku, Bazylei i Wrocławiu). — A. Opelik, R. Mosse (także w Berlinie, Hamburgu, Monachium i Norymberdze). — Hermann Goldschmied, M. Dukes, H. Schalek, J. Danneberg. — W **Paryżu** Société Mutuelle de Publicité A. Lorette, directeur, Rue Caumartin, 61.

Ogłoszenia (inseraty) przyjmuje Administracya za opłatą od miejsca wiersza drobnem pismem (petit), za pierwszy raz 10 ct., za każdy następny raz po 5 cent. — **Nadesłane** po 30 centów od wiersza za każdy raz. — **Nekrologia** po 15 ct. od wiersza. — **Głosy publiczne** po 50 ct. od wiersza. — **Załączniki** do *Nowej Reformy* (prospekty, cyrkularze, ogłoszenia itp.) przyjmuje się za cenę 1 złr. od 100 egzem. dla zamiejscowych, a 50 ct. od 100 egzem. dla miejscowych prenumerat. **Należytość uprasza się naprzód nadesłać przekazem pocztowym.**

Wybierający i wybierani.

III.

Obecnie wystąpiła komisya statutowa krakowskiej Rady miejskiej z „nowym“ projektem ordynacyi wyborczej, a referentem jego jest znowu prof. Kasparek. Można ten projekt podzielić na dwie części: w pierwszej jest on prawie zupełnie podobny do ś. p. projektu reformy z roku 1896, — w drugiej przedstawia wspaniałą... lukę, bo właśnie tę część odcięto z projektu poprzedniego. Ten najnowszy pomysł komisyi obywa się bowiem zupełnie bez „czwartego Koła“, które przed trzema laty rzucił prof. Kasparek na ekran ordynacyi wyborczej.

Więc podobnie, jak w r. 1896, proponuje komisya podział wyborców na 3 Koła. Przy tem połowa członków komisyi oświadczyła się za 60, druga połowa za liczbą 64 radców. Koło inteligencyi zwiększono wyborcami z czynnem i biernem prawem wyboru przez to, że od wybieralności wyjęto jedynie „urzędników i sługi gminy, dzierżawców dochodów i zakładów gminnych i osoby, prowadzące procesy z gminą“. A więc czynne i bierne prawo wyboru w tem Kole mają „wszyscy urzędnicy państwa i kraju, profesorowie i nauczyciele wszystkich zakładów naukowych, utrzymywanych kosztem państwa, kraju lub gminy, tudzież osoby, posiadające kwalifikacyę do nauczania w szkołach publicznych“. Prawo to przyznano nadto, oprócz wyborców dotychczasowych, także dyplomowanym technikom, prawnikom z egzaminami państwowemi, literatom, dziennikarzom, artystom i urzędnikom prywatnym, jeżeli od roku przynajmniej 28 koron płacą podatku osobisto dochodowego, lub rentowego. Koło to wybierać ma także nadal 20 radców.

Koło II. (wielka i mała własność) podzielono na 2 oddziały w ten sposób, że ułożyć się ma spis wyborców z tego Koła wedle opłacanego przez nich podatku domowo czynszowego; sumę podatku tak uporządkowanego podzieli się potem na dwie połowy; wyborcy z pierwszej połowy ogólnej sumy podatkowej, tworzyć mają pierwszy, zaś należący do drugiej połowy, drugi oddział drugiego Koła. Każdy oddział tego Koła wybiera po 10 radców.

Koło III. (wielki i mały handel i przemysł) dzielić się ma w przyszłości na 3, nie zaś, jak dotąd, na 2 oddziały. Oddział *A.* obejmuje przedsiębiorstwa, obowiązane do publicznego składania rachunku, opłacające najmniej 300 koron podatku zarobkowego, z innych przedsiębiorców wszyscy, zaliczeni do I. i II. klasy opodatkowanych. Do oddziału *B.* należeć mają rękodzielnicy i przemysłowcy, a nadto przedsiębiorcy, opłacający najmniej 10 koron podatku zarobkowego powszechnego; wreszcie oddział *C.* obejmuje resztę przedsiębiorców i rękodzielników z kartą przemysłową, którzy nie znaleźli pomieszczenia ani w pierwszym, ani w drugim oddziale trzeciego Koła. Pierwszy oddział tego skomplikowanego Koła wybierać ma 10 radców, drugi czterech, — trzeci sześciu, ewentualnie 10 radców, tutaj bowiem podzielona była opinia członków komisyi.

Drugą część, naszem zdaniem najbardziej zasadniczą, projektu Kasparka z r. 1896, obejmującą wybory powszechne w Kole czwartem, tutaj zupełnie pominięto milczeniem. Jeden i drugi z tych projektów kształtami przypomina nam karła; tylko gdy karzeł z r. 1896 na wątłym swoim kadłubie dźwigał głowę rosłego chłopa, w postaci olbrzymiego, czwartego Koła; to karzełkowi, którego obecnie komisya statutowa przedstawia Radzie miejskiej, ucięto tę głowę i pozostawiono sam kadłub.

Jestto więc projekt, w całem tego słowa znaczeniu, kadłubowy, bo odsądza od głosu przy wyborach wszystkich ludzi umysłowej i fizycznej pracy, obywateli opłacających podatek krwi, lubo nie płacących podatku w pieniądzach, a wspierających miasto swoją produkcyą i konsumcyą. Dlaczego prof. Kasparek przyznawał tym ludziom prawo głosu przed trzema laty, a zaprzecza im go obecnie? Albo wtedy wykroczył przeciw zasadom obywatelskiej równości, upatrując obywateli w nieopodatkowanych robotnikach; albo teraz tychsamych ludzi srodze skrzywdził, odbierając im tytuł do głosowania, który dawał im przedtem. Prof. Kasparek chciał udoskonalić swoje dzieło z przed lat trzech; wezwał do pomocy mężów w prawie uczonych, lecz bojących się ducha czasu i postępu, i wraz z nimi tak długo wygładzał owo dzieło, poprawiając je, ucinając z jednej a nadstawiając z drugiej strony, aż stworzył coś monstrualnego.

W sprawie ordynacyi wyborczej trzeba koniecznie zgodzić się na jednę zasadę i na niej oprzeć wybory. Więc najpierw jasno odpowiedzieć trzeba na pytanie: czy producentom jedynie przyznać mamy przeważny udział w reprezentacyi miejskiej, czy też i konsumentom tosamo prawo się należy? Gdy wyborców na te dwie kategorye rozdzielimy, dostaniemy się w zaczarowane koło, z którego wyjścia nie ma, bo w bardzo wielu wypadkach niepodobna zadecydować, kto jest producentem, a kto konsumentem. Ktoś postawi kamienicę, więc jest producentem; ktoś drugi mieszka w niej, więc, względnie do właściciela kamienicy, jest konsumentem; ale tensam konsument jest producentem, bo wytwarza kapitał, zarabia pieniądze. Dlaczegóż teraz właściciel kamienicy ma być lepszym i rozsądniejszym dla miasta doradcą, od jej lokatora? Czy miastu mniej zależy na ludziach zarobkujących duchowo, lub fizycznie, od właścicieli domów, przemysłowców i przedsiębiorców? A jeżeli ci ludzie wpływem i znaczeniem swojem są równie dla dobra miasta pożądanym czynnikiem, dlaczegóż jednych wyzuwać z praw, które daje się drugim?

Państwo rozsądziło tę kwestyę o tyle, że dało prawie wszystkim, najuboższym nawet, byle nieposzlakowanym obywatelom, prawo głosu przy wyborach do parlamentu. Mizerne wprawdzie jest to prawo, — ale zawsze ono przypomina najbiedniejszemu robotnikowi, że jest obywatelem państwa. Kraj zaprzecza mu tego prawa, a za jego przykładem idzie miasto, to „gniazdo rodzinne“, które najbliższem jest każdemu człowiekowi i najdroższym zakątkiem z całej Ojczyzny.

Nad najnowszym projektem reformy statutu miejskiego dla Krakowa, szkoda dyskusyi. Albo zerwać z dawno przesądzoną kwestyą podziału kuryalnego i przyznać wszystkim wyborcom równe prawa, skoro równemi okłada się ich ciężarami, — a wtedy znieść śmieszny podział na Koła wyborcze, — albo powiedzieć wprost: nie chcemy reformy statutu, aprobujemy dotychczasowe pokrzywdzenie wyborców. Już jeżeli ktoś na fałszu chce się opierać, niechże przynajmniej ma odwagę przyznać się do tego.

Naszem zdaniem, krakowska Rada miejska, jeżeli nie ma narazić się na ten wstyd, żeby jej Sejm narzucił nową ordynacyę wyborczą, powinna przynajmniej uchwalić zasadę tej ordynacyi. A są tutaj dwie drogi: albo postąpić radykalnie i wszystkim przyznać równe prawo głosowania na całą, ogólną liczbę radców,— albo, w najgorszym razie, z trzech, przez obecnie przedłożony projekt Kasparka, Kół, utworzyć jedno ciało wyborcze, jedno Koło, w któremby głosowano na wszystkich (60) radców, tak, jak to zrobiono we Lwowie. Nadto zaś utworzyćby należało, w myśl projektu prof. Kasparka z r. 1896, drugie Koło powszechne, obejmujące, oprócz tamtych wyborców, także „wszystkich pełnoletnich, od roku w gminie zamieszkałych obywateli“. Temu, powszechnemu Kołu, przyznałoby się prawo wybierania pewnej liczby, dajmy na to 20 radców.

Ten ostatni sposób wyborów nie zrywałby właściwie z systemem kuryalnym, ale w miejsce obecnych pięciu, a proponowanych przez prof. Kasparka sześciu kółek odśrodkowych, o rozrzuconych centrach, tworzyłby tylko dwa koła i to dośrodkowe, o jednem centrum.

Niechże krakowska Rada miejska weźmie pod rozwagę te dwa, jedynie w tym razie możliwe, systemy wyborcze i zerwie z półśrodkami tam, gdzie trzeba iść zasadami. Żyjemy w czasach przełomu społecznego; źle robi, kto daje się porwać chwilowym prądom, zrzekając się własnej woli i rozsądku; ale błądzi i ten także, kto z siłą tych prądów się nie liczy i za chwilowe zjawisko uważa żywiołowy ruch milionowej rzeszy ludu. Ten ruch ująć w łożysko społecznego ładu i porządku, skierować go na rozpędowe koło wspólnych interesów i wspólnej pracy: jest wielkiem zadaniem, od którego spełnienia nie wolno się uchylać ani państwu, ani krajowi, ani miastu. Mogą nas niepokoić wybryki rzeszy robotniczej, mogą nas gorszyć jej przywódcy chwilowi, importowane z zagranicy wierzenia polityczne; ale pamiętajmy, że lud, czy wiejski, czy robotniczy, winniśmy uczynić polskim, narodowym, a tego dokażemy tylko przez przypuszczenie go do równych z nami praw, skoro każemy mu dzielić z sobą obowiązki.

Reprezentacya dawnej stolicy polskiej powinna z tego stanowiska pojąć kwestyę wyborczą i rozstrzygnąć ją w duchu sprawiedliwości i równości obywatelskiej.

Korespondencya „Nowej Reformy“.

Lwów, 6 października.

(?) Przez okna wspaniałej sali olbrzymiego „gmachu sprawiedliwości“ wpada szare światło dżdżystego poranku jesiennego. W sali atmosfera ciężka, ołowiana.

Na wzniesieniu wysoki trybunał sędziów. Z fotelu środkowego, o najwyższej poręczy, panuje nad całą salą radca Oleński. Rozpiera się wygodnie, poprawia od czasu do czasu jasne bokobrody i dźwięcznym, dobitnym głosem, powoli i szeroko akcentując każdy wyraz, rzuca pytania. Nie nadarmo prezydyum zrobiło krok rzadko praktykowany, przenosząc specyalnie na tę rozprawę p. Oleńskiego z sądu cywilnego do karnego: dzielniejszego kierownika rozprawy trudno sobie wyobrazić; flegmą i spokojem strzeże od zabarwienia rozprawy namiętnością; silnym, dźwięcznym głosem wprost rzeźbi w pamięci każde swoje słowo, a inteligencyą, oryentowaniem się w olbrzymim lesie cyfer, zeznań, osób, opanowaniem tajników finansowości i buchalteryi, wprost zdumiewa.

Po prawej ręce senatu umieszczeni przysięgli, po lewej uderza przedewszystkiem postać człowieka, postrach siejącego we Lwowie, prokuratora Heyderera. Czerwone wyłogi togi spływają się z ryżemi bokobrodami, od nich odcina się twarz żółta, nalana, twarz typowa austryackiego biurokraty o oczach bystrych, świdrujących. Z przyjemnym uśmiechem zwraca się do swojego sąsiada z ławy obrończej. A ława to okazała, zgromadziły się na niej najgłośniejsze siły palestry karnej we Lwowie.

Obok wielkiej głowy prokuratora odbija mała, o drobnych rysach twarz dra Greka; nerwowym ruchem wciska monokl, wąskie, bez zarostu usta, układają się do ironicznego uśmiechu: zaraz pewnie padnie z nich zwrot krótki, o dowcipie ostrym, sarkastycznym, którym więcej działa, niż rozumowaniem prawniczem. Ma bronić Szczepanowskiego; zadanie nader wdzięczne, ale ciekawszą i dla fachowca, lubującego się w przezwyciężaniu trudności, wdzięczniejsza byłaby obrona Zimy. Niestety, pacyent umarł, pozbawiwszy operatora sposobności do jednej z najświetniejszych operacyj.

Trudniejszem o wiele jest zadanie dra Aszkenazego, broniącego Wędrychowskiego. Adwokat ten, o młodej twarzy, a siwych włosach, nie darmo cieszy się opinią człowieka o żelaznych nerwach i żelaznej logice; zakreśliwszy sobie widocznie plan obrony, nie szczędził wysiłku, aby walczyć bodgaj z własnym klientem. U wstępu do wczorajszej rozprawy rozpoczął z Wędrychowskim dyalog, którego celem i rezultatem było, iż Wędrychowski jął zeznawać w duchu zupełnie przeciwnym, niż onegdaj: zamiast potępiać Zimę, wyrzekać się solidarności z jego postępowaniem, obrońca suggerował mu, że zła to taktyka, że raczej należy wskazać, iż Zima, przenosząc konto wekseli na konto Towarzystw zarobkowych, postępował „po kupiecku“, z dobrą wiarą, dalej że przekraczanie rozmaitych „formalności“ było potrzebą, wywołaną skutkiem ciasnoty statutu Kasy, przestarzałego, ułożonego w innych czasach, kiedy instytucya była znacznie skromniejszą.

A najtrudniejszem jest już zadanie dwóch dalszych obrońców; przystojny, o wymowie gładkiej, uczuciowej, dr. Lisiewicz ma oczyszczać Fuhrmanową, a marsowy, pełen patosu dr. Sumper-Solański będzie dowodził niewinności Karpińskiego. Czy uda się o tem przekonać siedzących naprzeciwko przysięgłych, z których jeden tylko czyta gazetę poranną, a reszta z takiem skupieniem słucha dyalogu między przewodniczącym a stroną, i niejednokrotnie stawia od siebie poważne, dobrze obmyślone pytania?

Odpowiedzi dzisiaj nawet w hypotezie dać nie można. Jesteśmy dopiero na drugiej scenie pierwszego aktu dramatu rozprawy. Dramat to czysto modernistyczny: trzeźwy, chłodny, pozbawiony zupełnie patosu i romantyzmu. Trochę efektowniejszą była już scena pierwsza: otwarcie rozprawy. Kto nie widział na ławie oskarżonych Stanisława Szczepanowskiego, jużto szczupłej figury Wędrychowskiego, oddzielonego od trywialnej postaci Karpińskiego i Malci Fuhrmanowej — ten nie zaznał prawdziwego wstrząśnienia psychicznego. Czemu jego sprawę połączono ze sprawą tych dwojga, acz nic z sobą nie mają wspólnego, szczególnie po śmierci Zimy, prócz kopuły Kasy oszczędności — na to może odpowiedzieć chyba Ironia dziejowa, ta nielitościwa, bezwzględna siła wypadków, daleka od naszej logiki, daleka od wszelkiego uczucia, urągająca bogom i ludziom, dorzucająca *„zum Schaden — den Spott“*. I siedział propagator ekonomicznego i moralnego odrodzenia Galicyi na Prokrustowem łożu, do którego go „dopasowano“, a kto go znał dawniej, z trudnością byłby go poznał obecnie. Po smukłej jego figurze, elastycznej i gibkiej, po płonących oczach i jednolicie ciemnej, bujnej czuprynie, nikt do niedawna nie poznał ciążącej na nim pięćdziesiątki; dzisiaj włos ten gęsto przyprószony siwizną, postać pochylona, głowa w dłoni, z potrzeby opartej na stole. Znających jego stan ciągle dręczyła obawa, czy serce jego, które tyle kochało, a z nadmiaru bólu omal nie pękło, za chwilę znowu nie odmówi mu posłuszeństwa i nie popadnie w atak, który nieraz powtarza się kilka razy dziennie, rujnując nielitościwie cały organizm. Na szczęście trybunał na pewien czas uwolnił z rozprawy Szczepanowskiego; z dobrodziejstwa ustawy skorzystała też kobieta oskarżona — i tak odpadły na razie główne siły atrakcyjne, najważniejsze sensacye, najwięcej ściągające na salę gapiów i wścibskich sądowych.

Trochę publiczności, zapełniającej ławki widzów, ma twarze mocno znudzone, apatyczne, doskonale sharmonizowane z szarzyzną dnia, z atmosferą, przesyconą pasmami „kapuśniaczka“, sączącą się leniwie a jednostajnie przez okna. Ta publiczność czuje się wprost zawiedzioną, skrzydzoną: przyrzekano jej tyle „pikanteryi“, a tu nic... mowa tylko o bilansach, kontach, kasowości. Obejrzała już całą scenerye, rzuciła okiem na słabo obsadzoną ławę dziennikarską, dowiedziała się, że siedzący osobno za obrońcami pan chudy, siwy, zgrzybiały, żujący coś w ustach, to rzeczoznawca p. Kocsyndyk, a sąsiad jego z twarzą monachijskiego piwosza — to rzeczoznawca p. Kreyser; teraz... teraz... kiedyż wypłyną owe efekta, od których proces Kasy ma się roić? Ba, nie ręczę, czy pomiędzy damami, uczęszczającemi w pierwszych dniach na rozprawę bardzo pilnie, nie było takich, które, natchnione lekturą tutejszego ultra-katolickiego lub krakowsko-stańczykowskiego organu, czekały ukazania się na stole prezydyalnym widma liberalizmu galicyjskiego, tańczącego bezbożnego kankana z upiorem demokracyi, aż p. Heyderer każe nałożyć na nie kajdanki i postawi wniosek o doraźne ukaranie ich śmiercią...

Tak, w efekta zewnętrzne, w senzacye i niespodzianki proces nie obfituje, dramat to czysto nowoczesny — powiedziałem, a jednak wstrząsający i stawiający nader smutne obrazy przed oczy, które umieją patrzeć. Z chaosu zeznań oskarżonego Wędrychowskiego i kilku świadków, których dotąd słyszeliśmy, wyłaniają się punkta ciemne, budzące szereg pytajników i najsmutniejszych refleksyj. Dalsze przesłuchanie niejedno w nich zmieni, może sprostuje, ale teraz już nasuwa się kilka kwestyj, mogących w wysokim

Na czasie.

Kilka myśli i spostrzeżeń o czytelniach ludowych w Galicyi

skreślił

Jan Świerk.

Lato minęło. Choć wiele osób ma jeszcze do niego mnogo pretensyj i radeby je zatrzymać dłużej, — nic nie pomoże! Poszło sobie w dal, mając to przekonanie, że chociaż letnikom psuło humor do wycieczek, a letniczkom nie dawało sposobności do popisywania się toaletami, przecież rolnikom plony dało, więc sobie może wędrować dalej. Poszło tedy za góry, za lasy, a jesienne wieczory poczęły się rozsiadać tak w buduarach wspaniałych, pysznych salonach, jak i w ubogich chatach wioskowych.

Wprawdzie na te długie wieczory czeka na wsi fasola, by ją wyłuskano, czekają lny i konopie, aby je uprzędzono, czeka sieczkarnia, stęskniona za ruchem, i wiele innych gospodarsko-przemysłowych spraw naszego ubogiego ludu, — przecież wszystkie te czynności nie zaspokoją tego głodu duchowego, jaki wśród ludu, znającego mowę liter, budzi się i woła o pokarm. Lud pragnie czytać, rwie się do niego z ochotą szczerą i, raz zasmakowawszy w tej strawie, już bez niej obejść się nie może. Idzie właśnie o to, co ten lud ma do czytania? — W kilku miejscach badaliśmy tego lata stan biblioteczek czytelń wiejskich i z prawdziwym bólem odeszliśmy stamtąd. Kilkanaście starych, dziesięćkrotnie czytanych książeczek „Macierzy polskiej“, parę książek z wydawnictwa ludowego, także już dawne i znane aż do znudzenia, kilka książek dziecinnej wprost treści i stylu wydawnictwa pedagogicznego, — a nadto co więcej?... Pojedyncze numera *Wieńca* lub *Pszczółki* — dwa czy trzy kalendarze z lat minionych, *Przewodnika Kółek rolniczych* nierozcięte zupełnie numera, — i — pustki w szafie!

W jednej z czytelń, wprawdzie nie ludowej, ale przeznaczonej dla rękodzielników, znaleźliśmy kilkadziesiąt tomów Dumasa, masę tłómaczonych powieści i romansów, ani jednej zaś książki Sienkiewicza lub Kraszewskiego. Lenartowicza, Pola, Chodźki ani śladu, z dziejów Polski dwie książki Chociszewskiego, jedna wydana przez K. Wojnara.

I z tego zdroju ma lud czerpać wiedzę, rozrywkę i zachętę do podźwignięcia się z niedoli, słowem, ma lud żyć tym pokarmem ducha przez całą długą jesień i ciężką zimę, zanim go wiosenne echa nie wywołają od książki w pole i na łąki... A przecież chwalimy się, że kraj ma tyle a tyle czytelń, tyle pism ludowych, tyle wydawnictw dla ludu! Czy my bawimy się w ciuciubabkę, czy my jesteśmy rzeczywiście tak bardzo naiwni?

Doprawdy, trudno odpowiedzieć. To jednak śmiało rzec można, że obecnie sprawa wydawnictw ludowych jest więcej, niż w pożałowania godnym stanie. Ani książeczek, ani gazet dla ludu nie ma. „Macierz Polska“ wydała kilkadziesiąt tomików przed laty; — tomiki te bądź zupełnie są wyczerpane, bądź tak znane, że niepodobna żądać, aby lud czytał z pietyzmem dziesięć lub piętnaście razy jednę i tę samą bajkę, albo historyę o Kubie Mądralu. Jak fala rzeki, musi płynąć tomik za tomikiem, dzieło za dziełem, aby nie było zastoju, zniechęcenia, a, co najgorsze, — pustki!... Nie można też ludu karmić bądź samemi rolniczemi broszurami, bądź powiastkami, ulepionemi z lukrecyowych morałów. Jest skarbów podostatkiem w literaturze naszej, tylko je przebrać, wydać tanio; ten lub ów utwór gdzieniegdzie skrócić i siać po chatach, jako złote ziarna, a nie lichą plewę, ziarna mdłe i niestosowne na dzisiejsze czasy.

W gwałtownej potrzebie zasilenia pewnej czytelni książkami, udaliśmy się do wydawnictw warszawskich. Szczerze się przyznać musimy, że smutek, a nawet do pewnego stopnia i zazdrość serce nasze przejęła. Ile tam oni mają świetnych rzeczy, jak tanich, jak wybornie redagowanych! A my?... I z pod srogiej cenzury, która krępuje bezlitośnie każde prawie słowo, my czerpać musimy dla naszego ludu posiłek! A z Księstwa Poznańskiego, czy tak samo nie dostajemy wiele tanich i dobrych rzeczy, jakich u nas nie ma wcale?... Więc jakiż czynimy użytek z wolności słowa? Cóż z tego, że można do tego ludu szczerze i otwarcie przemówić gorącem słowem, gdy nie ma ani dziełek patryotycznych, ani gazet, dających coś innego, nad zjadliwą polemikę stronnictw?

Czyż może kto powiedzieć, że brakło w Galicyi ludzi, którzyby dla ludu chcieli i umieli pisać?... Wszak nie w tem powód głodu i posuchy, ale, niestety, w czem innem. — Przedewszystkiem nie ma Towarzystwa, któreby szczerze, poczciwie a wytrwale zajmowało się sprawą wydawnictw ludowych. Towarzystwa takie są, — ale nie w Galicyi. Ile to dobrych, a bajecznie tanich książeczek wydano w biblioteczce, założonej na jubileusz Prusa w Warszawie? Ile to ziarna rozsiała taka *Gazeta Świąteczna* i jej broszurki!

Niedawne to czasy, gdy St. Pallan i Udziela zaczęli wydawać dwucentowe, dobre, poczciwe książeczki dla ludu. I cóż się stało? Czyli brakło inicyatorom chęci i wytrwałości? Oto nikt im nie podał ręki z pomocą materyalną i sprawa, prowadzona ofiarą jednostek, upaść musiała. — Poczęły wychodzić dwu i czterocentowe książeczki Towarzystwa imienia Kościuszki, wydawane przez Wojnara i Kostkiewicza. Gdzież dalszy rozwój wydawnictwa? Kwestya materyalna zabiła tę pracę. Wydawnictwa Towarzystwa imienia Staszica także utonęły w przeszłości. Tak więc, co zabłyśnie, to zgaśnie. Cóż więc dziwnego, że lud, nauczywszy się czytać, nie ma co czytać?

Czytelnie są tylko z formy, ale nie z życia i ruchu. Jeśli czytelnia nie jest odświeżona, staje się martwą i chyba jako straszak może na lud działać. Bo każdy przyzna, że jeśli na jednej wiosce lat 5 lub 8 jedne i te same „arcydzieła“ nudne, wodniste, daje się do czytania, to ostatecznie lud tego czytania bać się zacznie.

A idą wieczory długie i włościanie zebrani w chatach, tęsknić zaczną za czytaniem, a cóż my na tę zimę, na te długie chwile mamy dla nich nowego?... Troszczymy się o repertoar teatralny, o nasze ranty, kiermasze, koncerta, tombole i bale; pomyślmy więc i o tamtych, którym godzi się dostarczać posiłku duchowego i dopomagać do postępu w oświacie. Niezbędną i naglącą rzeczą jest postarać się, aby weszło w życie stałe, umiejętnie prowadzone wydawnictwo dziełek dla ludu. Jeśli tego nie uczynimy, wystawimy sobie świadectwo bardzo smutne. Bo szczerze powiedzmy: jest u nas dość grosza na wiele rzeczy niepotrzebnych, ale na poparcie oświaty zawsze go braknie.

Może mnie spotka zarzut, iż za nadto pesymistycznie patrzę na sprawę czytelni, bo lud, gdy ma kilka swoich pisemek wystarczą mu one do czytania. Przypatrzmy się tym pismom. *Związek chłopski* widzi tylko siebie, poza jego kołem nie ma Ojczyzny, kraju, ludzi... nic.... On jest zajmujący dla Sandeczyzny, dla pobliskich okolic, dla tych, którzy Potoczkami się zajmują. Jeśli w chacie ojciec te numera składa, to ani chłopak dorastający, ani dziewucha, rwąca się do czytania, niemi się nie zajmie. Nie przeczyta go ani ten i ów z wieśniaków, który jeszcze polityką się nie rozpalił, a który lubi „opowieści“, „legendy“, „historye ciekawe“. *Pszczółka, Wieniec, Obrona Ludu* i inne podobne pisma wiemy dobrze, co dają. Czytają je w pewnych, ograniczonych kołach i tylko ludzie oddani polityce. Zanadto dobrze znane ich wpływy. *Niedzielę* — rozsyłają Rady powiatowe po wsiach, ale, niestety, tak mało budzi to pismo życia, tak mało wywiera wpływu, tak zimno i sztywnie do chat się przybliża, że wystarczyć nie może. Najlepszym tego dowodem liczba jej istotnych prenumeratorów. *Przyjaciel Ludu* rozszerzony może najwięcej w kraju, także czysto polityczne pismo, jest organem jednej partyi i jako taki, nie może być bez „ale“. *Prawda* wydawana w Krakowie najmniej już może zwać się ludową, a więc i poczytną. Istnieje jeszcze parę pisemek, które rodzą się, śpią, giną, znów się podnoszą, ale to są szamotania się chwilowe. Dodawszy to razem, przekonujemy się, że właściwie pisma ludowego, pomagającego do szerzenia oświaty w ogólnem znaczeniu — w Galicyi nie mamy.

Rzecz to smutna. Nie mamy pisma takiego, któregoby wartość nie gasła z datą, wyrażoną na numerze, ale któreby, złożone w rocznik, stanowiło dobrą i pożyteczną księgę na długie lata. Nie mamy pisma, któreby w czytelni, chacie, szkole, w rodzinie mogło rozpalić uczucia szlachetne, gorące, narodowe, nie krępowane cenzurą moskiewską, ani łapami hakatystów, wiodło lud polski drogę prawdziwej oświaty obywatelskiej i narodowej. *Polski Lud* założony przed 10 laty przez T. Jerzmanowskiego, był takiem pismem, ale niestety upadł. Po p. Jerzmanowskim nikt z ofiarą nie pospieszył. Dość, że Galicya pisma ludowego, — nie politycznego, nie ma obecnie.

Przypatrzmy się teraz, jak się przedstawia sprawa wydawnictw czasopism ludowych w innych częściach Polski.

Warszawa, gnieciona cenzurą, krępowana ukazami, ma dwa pisma ludowe wybornie redago-

stopniu podrażnić opinię publiczną, domagających się stanowczo odpowiedzi — zaspokojenia. Są to właśnie owe kwestye, które proces Kasy oszczędności wznoszą nad zwykły poziom kryminalny i robią zeń pierwszorzędny wypadek publiczny, kwestye moralności społecznej, kwestye stosunku władz rządowych, organów obywatelskich ciała urzędniczego do samejże Kasy.

Przypominam np. ustęp ze zeznań Wędrychowskiego, w którym ten opowiada, że komisarz rządowy p. Kleeberg, chciał „zaprowadzić porządek“ w Kasie i doprowadził do tego, że go ówczesny namiestnik hr. Badeni od obowiązków uwolnił. Albo kiedy przewodniczący konstatował, że wysoki urzędnik Kasy zrobił już raz do namiestnictwa doniesienie o wszystkich nieprawidłowościach, popełnianych przez Zimę — i to poszło *ad acta*. Następnie wszystkie zeznania, sprowadzające się do sformułowania przez przewodniczącego zdania, że od lat 25 wszystkie szkontra w Kasie były farsą.

Takie i tym podobne światełka, wyrywające się, jak ponure błyskawice, z ciemnego nieba — bez śladu przejść nie powinny. One rozjaśniają drogę, którą iść się musi do zupełnej, całkowitej prawdy. Procesu Kasy oszczędności nie uważamy i nie można uważać za proces polityczny, ci, co go chcą do tej sali wśrubować, niechaj nie zapominają, że odpowiadają za niego tak demokraci, którzy zaniedbali obowiązków kontroli jak i konserwatywne organa rządowe, które także ten obowiązek miały. Proces ten wykaże, czy jesteśmy na tyle zdrowi, abyśmy mogli całej prawdy wysłuchać i wytrzymać ją..

Z uwag pesymisty.

(Protekcya. — Gdzie jest i gdzie jej nie ma? — Deprawacya. — Fundacye dobroczynne. — Wola fundatorów i jej spełnienie.)

— Znacie historyą o protekcyi?

— Jak zły szeląg.

— Słuchajcie więc.

Najdalsze moje wspomnienia, obchodzące mnie dzisiaj, sięgają niskiej, szkolnej ławy. Zebrało się nas przeszło 60 w jednej izbie, mającej być dla nas świątynią nauki. Mój Boże! Modlić się można wszędzie, dla czegóżby koniecznie potrzeba było „pałacu“ na naukę? Zanim jednak nasz światłodawca zaczął dobierać się do naszych mózgownic, musiał wyznaczyć każdemu miejsce w ławie. Tak się jakoś złożyło, że dla mnie ledwie gdzieś znalazło się miejsce w jednej z ostatnich ławek. Ponieważ nie miałem sposobności ani talentu objawić, ani tępoty umysłowej dać dowodów, zapytałem jednego ze swoich sąsiadów. dlaczego inni siedzą bliżej sanktuaryum profesorskiego, a nam się dostało miejsce gdzieś już na ostrym końcu:

— Bo tamci, — odrzekł mój kolega — mają... p r o t e k c y ę!

Nie pojmowałem wtedy, co to jest „protekcya“ ale życie pouczyło mnie niebawem, że jest to rzecz arcy słodka, istny talizman szczęścia galicyjskiego. Niektórzy już się z nią rodzą, nazwisko i protekcya jest dla nich synonimem. Otwierają się przed nimi te wszystkie drzwi, które przed innymi zamykają się z łomotem. Już w latach niemowlęctwa zdradzają ci szczęśliwcy taki nadmiar rozumu i dowcipu, że otoczenie ich truchleje na samą myśl, co to będzie, gdy wyrosną... Zdarza się wprawdzie, że pod skalpelem profesorskim otwierają się, w głowach tych losu wybrańców, bezdenne otchłanie głupoty i nieuctwa, ale to nie przeszkadza im w „przepchaniu się“ przez szkoły, a gdy raz znajdą się na gładkiej fali karyery urzędniczej, awansują, jak po mydle. Na każdej, najmizerniejszej posadzie zdradzają tyle sprytu i samodzielności, że przeskakują po barkach swoich kolegów i w oka mgnieniu zostają komisarzami... starostami itd.

Tak już przyzwyczajono się do szukania i ulegania protekcyom, że na końcu „protegowanie“ przestało gorszyć. Osoby najszanowniejsze dają się często używać za narzędzie protegowania ludzi na stanowiska, do których tylko zdolność osobista torować powinna drogę. Niech tylko otworzy się najmizerniejsza posada, wprawia się w ruch machinę protekcyjną, która wyrzuca potem kandydata najsilniej naprzód popychanego. Biada ci, jeżeli jesteś szefem instytucyi i wyrokujesz o awansach. Nie masz spokojnej chwili w biurze, w kawiarni, w kole rodzinnem; wszędzie cię znajdą i wytłómaczą, że istnieje pewna zapoznana wielkość, która uszczęśliwić może twoją instytucyę nadmiarem rozumu, byleś jej dał do tego sposobność w formie opróżnionej posady. Biada ci, jeżli zechcesz być posłem niezależnym! Drzwi domu twego się nie zamkną, listonosz obsypie cię stosami listów od ludzi, których nie znałeś w życiu. Cisami wyborcy, co nosem krzywili, żeś im za mało radykalny, teraz wypychają cię do ministrów, szefów sekcyjnych itd., abyś ich „zaprotegował“ na tę lub ową posadę...

Ten system zaczyna trapić nas, jak zmora. Już w szkole nie dostaniesz stypendyum, jeżli nie masz „protekcyi“ w Wydziale krajowym. Wystarczy wziąć tylko w rękę wykaz stypendystów, aby dojść do przekonania, że najwięcej ich mają szkoły lwowskie. Dlaczego? Bo tam łatwiej wyrobić sobie na miejscu protekcyę. Pod tą flagą wypływa się na szerokie flukta i bez niej nie ruszysz z miejsca. Zginiesz marnie, jeżeli bez niej puścisz się np. do służby autonomicznej, lub gminnej. Możesz 15 lat wysłużyć wiernie, uczciwie i skutecznie, i za to, gdy otworzy się lepsza posada, znajdzie się o 10 lat od ciebie młodszy kandydat, lecz za to „protegowany“ przez marszałka, burmistrza lub wpływowego radcę, i wyręczy cię w pobieraniu wyższej płacy.

Ale przychodzą chwile, w których naprawdę potrzeba do spełnienia ciężkich zadań ludzi o wybitnym indywidualiźmie, fachowo uzdolnionych, skorych do poświęceń. I wtedy zawsze spotkasz się, w każdym niemal zawodzie, ze zdaniem:

— Brak nam ludzi!...

Ba! Skądże się wziąć mają, kiedy szkoła kształci szablonowo, życie tłoczy wszystkich w jeden worek, a forytuje protekcya. Na świecznikach stoją błyskotliwe firmy, ofiary „protekcyi“ — w najlepszym razie prawidłowo funkcyonujące maszynki. Nikt od nich nie żądał samodzielności, przeciwnie, kazano im pozbyć się jej, jako najstraszniejszej wady; więc jej nie mają... Zdejm z takiego pana mundur i przewieź go o 60 mil, a zginie w szarym tłumie, jak ruda mysz!

Pod systemem protekcyjnym ugina się kraj, trzeszczą przęsła gospodarki gminy powiatu i kraju. Wyradza się zanik etycznych pierwiastków, ludzie tracą zaufanie we własne siły, w pracę i uczciwość, — a szukają taniej, zdawkowej monety w formie... protekcyi. Zaczynamy być celem ogólnego pośmiewiska i urągania, bo nie idziemy drogą prawdy, nie cenimy ludzi wedle ich wartości. Całą gospodarkę kraju zagwożdżono u nas protekcyą, ambicyą, koteryjnym interesem. Trzeba zerwać z systemem — jeżeli mamy ruszyć się naprzód.

* * *

— A znacie fundacye dobroczynne w Galicyi?

— Jeszcze jak!

— Więc posłuchajcie.

Umierał polski magnat z tym w duszy spokojem, jaki tylko dać może świadomość ofiarnego dla dobra ogółu czynu. Ufundował olbrzymią instytucyę. Ona da tysiącom ludzi praktyczne wykształcenie, zasieje kraj zdolnymi rzemieślnikami i przemysłowcami. Zrobił, co mógł zrobić: dał miliony! Cóż z tego, gdy protekcya, z domieszką osobistego interesu, pożarła dwie trzecie milionów, a jedną trzecią dogryzają protegowani opiekunowie na rachunek swoich pupilów. Fundacya jest na papierze, ale rzemieślników nie ma, bo krawiec „fundacyjny“ uczy rysunków, szewc ślusarstwa, ślusarz krawiectwa, a rachmistrz kołodziejstwa.

Umierał inny magnat i zostawił olbrzymie sumy na fundacyę dla osieroconych chłopców. Fundacya dostała się w dobre ręce. Przede wszystkiem postawiono gmach tak wspaniały, że nie wiele brakowało, a trzebaby go było zamknąć przed otwarciem, bo pieniędzy na wyżywienie i kształcenie chłopców zostało szalenie mało. Potrzeba mieć „protekcye“ niebiańskie, żeby dostać się do takiej instytucyi. Sierota zginąć może wygodnie na bruku, jeżeli jej litości we nie przygarną serca, bo w wspaniałych gmachach fundacyjnych nie masz dla niej miejsca.

Instytucya dla nieuleczalnych! Cóż za wspaniały pomysł! Co za szlachetny ofiarodawca! Dał rzeczywiście pieniędzy moc, nie żałował grosza. I znowu postawiono za nie przedewszystkiem olbrzymi gmach z kościołem, i usilne poczyniono starania, aby każdy z prebendaryuszów zaskarbił tam sobie niebo. Fundator chciał im ziemski żywot przedłużyć, wykonawcy ostatniej jego woli poszli dalej i utorowali im drogę do życia wiecznego. Kaleki nie łatwo dostają się do tego sanktuaryum; widzisz ich tułających się po mieście na każdym kroku. Znajdują przytułek w skromnych izbach Brata Alberta — a w najgorszym razie „pod telegrafem“. Pałac dla kalek i nieuleczalnych jest miejscem wybrańców losu, protegowanych.... Nie wiedzieć, komu tam lepiej: kalekom, czy ich opiekunom? i dla kogo właściwie ta instytucya istnieje?

Niema co mówić, rządzimy się wspaniałym systemem! *M. K.*

---

wane *Zorzę* i *Gazetę Świąteczną*. Pierwszą z nich na parę miesięcy zawieszono, z rozkazu rządu moskiewskiego. *Gazeta Świąteczna* ma 13.000 prenumeratorów....

Pod kleszczami hakatystów wychodzą następujące pisma ludowe: *Goniec Wielkopolski* pismo codzienne, za 1 markę kwartalnie! — *Katolik* o 20 000 prenumeratorach, *Gazeta Gdańska* z wybornemi dodatkami *Aniołem Stróżem* i *Gwiazdką*. *Praca* tygodnik ilustrowany, obejmujący kilka arkuszy druku, pełen wiadomości, powieści, poezyi, za 1 markę kwartalnie i wiele pism innych!...

Tam pism wiele i bajecznie tanich, u nas ich nie ma, a te co są, uczą tylko, jak nienawidzić rodaka z przeciwnej partyi. Czyż to ma być pokarmem na długą jesień, na zimę cichą, w której po chatach do czytania się rwą i o książki, gazety proszą!... Czyżby więc nie można znaleźć funduszu jakiego na wydawanie dla ludu i gazety dobrej i książeczek tanich, a ciekawych?... Kto myślą i wzrokiem dalej poza swoje koło sięga, — niech rozważy tych kilka uwag i spostrzeżeń, niech pospieszy z radą i pomocą dla głodnych. Zapewne, wielkie jest cierpienie ludzi gnębionych niedostatkiem chleba i roli, ale i głód duchowy dokucza srogo. Czyliżby kołaczący do wrót naszych wiek nowy, nie zdziwił się, zastawszy u nas na swoje powitanie: liczne i silne zorganizowane T o w a r z y s t w o w y d a w n i c z e p i s m i d z i e ł e k l u d o w y c h?... Nie dość nauczyć czytać, trzeba zasilać czytelnie rzeczami dobremi, bo gdy my będziemy leniwi, wyprzedzą nas inni, a gdy dadzą truciznę, poczniemy płakać za ludem cichym i gołębim....

Powinniśmy spieszyć się z pomocą, bo szkoda jednej jesieni i jednej zimy, gdy ich tyle, — tyle przeminęło bez istotnego pożytku....

KRONIKA.

Kraków, 7 października

Pomnik Tadeusza Kościuszki w Krakowie. We wtorek, dnia 10 b. m. o godz. 11 przed południem w pracowni rzeźbiarskiej p. A. Popiela we Lwowie zbierze się komisya znawców sztuki oraz członków komisyi budowy z Krakowa i subkomisyi ze Lwowa, w celu obejrzenia wykonanego modelu. Po korzystnej ocenie modelu, figura Kościuszki odlaną będzie w gipsie, poczem artysta przystąpi do zupełnego wykończenia modelu w gipsie. Ostateczne odebranie modelu przez komisyę znawców sztuki oraz delegatów Rady miasta Krakowa i wydziału Towarzystwa nastąpi w przyszłym miesiącu, poczem model zostanie odlany w bronzie. W sprawie powyższej udają się do Lwowa prezes Jan Skirliński, dyrektor Wincenty Wdowiszewski, referent komitetu Jan Świerzyński i członek wydziału Towarzystwa Kościuszki, redaktor M. Konopiński. Figura Kościuszki na koniu, wynosząca wraz z plintą 5.30 metrów wysokości, spoczywać będzie na postumencie z granitu, 8·20 metrów wysokim, tak, że całość pomnika wyniesie 13½ metra wysokości, a 14×11 metrów u podstawy. Okazały ten pomnik stanie w drugiej połowie 1900 r. na Rynku krakowskim.

Z przed lat pięćdziesięciu. Ostatnio wydany biuletyn o postępie cholery azyatyckiej w Galicyi stwierdza, że w 10 obwodach kraju zachorowało 11.765 osób, z których 4.834 wyzdrowiało, 4.973 umarło, a 1.958 pozostaje w ciągłej kuracyi.

Wniosek ministra spraw wewnętrznych o przypuszczenie publiczności do korespondencyi telegraficznej uzyskał sankcyę cesarską. Podług postanowienia rządowego depesza nie mogła obejmować więcej nad 100 wyrazów, najniższa opłata depeszy wynosiła 5 złr.

Cesarz zezwolił, aby do wojskowej akademii terezyańskiej mieli przystęp i nieszlachcice.

Państwa kontynentalne, wyczerpane finansowo przez rewolucye lat 1848—49, a mianowicie Austrya, Francya, Toskania, Piemont i Neapol, zwróciły się do banków angielskich z żądaniem pożyczek, których łączna suma przechodzi 500,000.000 franków. Wielki wezyr turecki posłał papieżowi do Gaety dar w kwocie 150.000 franków.

II Zjazd farmaceutów galicyjskich. Zapowiedziany już poprzednio Zjazd farmaceutów galicyjskich rozpoczął się dzisiaj w Krakowie. Już wcześnie rano komitet Zjazdu oczekiwał na gości na dworcu kolejowym i wręczył im odznaki zjazdowe. Uczestników jest około 200, zatem Zjazd przedstawia się bardzo dobrze. Z dworca kolei uczestnicy Zjazdu udali się do miasta, a o godz. 10 rano na nabożeństwo w kościele OO. Kapucynów. Po nabożeństwie odbyło się zebranie koleżeńskie w sali restauracyi hotelu Saskiego. Nastrój zebrania był nader serdeczny, a toasty i mówki sypały się, jak z rogu obfitości. Celem zebrania było wzajemne zapoznanie się uczestników Zjazdu, zanim nastąpią wspólne obrady, naznaczone na godz. 6 wieczorem również w Saskim hotelu. Dziś po południu uczestnicy Zjazdu zwiedzą pamiątki Krakowa. Zapowiedziane na Zjazd referaty są nader interesujące. Oto ich tytuły: „Rozmaite formy aptekarstwa“, „Aptekarstwo w Austryi“, „Pomnożenie aptek w Galicyi“, „Obecne stanowisko farmaceuty“, „Rzekomy brak sił pracujących“. Zjazd farmaceutów powitać należy z prawdziwą sympatyą, przyczynić się on może bowiem do podniesienia całego stanu ludzi, pracujących dla dobra cierpiącej ludzkości i da podstawę do zacieśnienia węzłów koleżeńskich, a więc do tak pożądanej w każdym zawodzie łączności w dążeniu do wspólnych celów. Przewodniczącymi komitetu Zjazdu są pp.: Hugo Muthsam, Fryderyk Dewechy i Stanisław Waligórski; sekretarzami: pp. Julian Hausberg i Alfred Stepek; skarbnikiem p. Władysław Miętus. Prócz licznego udziału uczestników Zjazdu, nadeszło wiele telegramów od tych, którym zajęcia zawodowe nie dozwoliły przybyć do Krakowa. Telegramy te będą odczytane na posiedzeniu zjazdowem.

Połączenie telefoniczne z Wiedniem było dziś przerwane.

Komisya kontumacyjna krakowskiej Rady miejskiej odbyła wczoraj posiedzenie, celem zamknięć rachunkowych kontumacyi, aż do chwili oddania budynków zakładowych i placu na rzecz targowiska.

Krakowskie Towarzystwo techniczne odbędzie w poniedziałek dnia 9 b. m., o godz. 3 po południu, wycieczkę do fabryki pp. Zieleniewskich, w celu obejrzenia konstrukcyj mostowych, wykonywanych obecnie przez fabrykę. Punkt zborny przed fabryką. Zarząd Towarzystwa zaprasza członków do jak najliczniejszego współudziału.

Zawody Kościuszkowskie w „Sokole“ krakowskim rozpoczną się w dniu 12 b. m. i trwać będą z rzędu dni trzy. Udział wziąć mogą jedynie członkowie „Sokoła“ krakowskiego którzy zgłosić się winni u naczelnika najdalej do wieczora dnia 11 b. m

Z Towarzystwa muzycznego. Kwartet Hellmesbergera wystąpi w Towarzystwie w poniedziałek dnia 16 b. m. We wtorek d. 17 b. m. odbędzie się za inicyatywą i staraniem Towarzystwa muzycznego Msza żałobna w pięćdziesiątą rocznicę śmierci niezapomnianej pamięci Fryderyka Chopina, podczas której wykona chór Towarzystwa „Requiem“ Moniuszki. W poniedziałek dnia 23 października odbędzie się uroczysty wieczór Chopinowski, zainaugurowany odczytem Władysława Żeleńskiego.

Następne wieczory projektowane są na 10 i 25 listopada oraz na 1 i 15 grudnia. Z większych dzieł wokalnych zapozna Towarzystwo muzyczne naszą publiczność z „Frithjofem“ Brucha i „Świtezianką“ Noskowskiego, „Mszą uroczystą“ Żeleńskiego oraz wyjątkami z najświeższej opery tegoż p. t.: „Janek“. Nadto zaangażowało Towarzystwo szereg pierwszorzędnych artystów do współudziału w koncertach.

Wyścigi jesienne klubu cyklistów z r. 1892. Do jutrzejszego meetingu zgłosili się ze Lwowa pp.: Komuniewski, Puchalski, Łazowski, Jacquelin Bolesław, Morin Kazimierz, Bourillon Mieczysław, Huerет Sławomir, Protin Zdzisław, Banke Włodzimierz. Z Krakowa: Piotrowski Józef, Podczaski, Szopiński, Bauer, Schlosser, Dekordy Birtus Jan, Stary, Glac, Skarbnik Michał. Wyścigi zapowiadają się przepysznie. Początek o godzinie 2½. Start w Czyżynach na drodze Mogilskiej.

Konkurs na lekarzy kolejowych. W wczorajszym *Czasie* nr. 228 zamieszczono niezupełnie zgodne z rzeczywistym stanem rzeczy informacye co do obowiązków lekarzy kolejowych w Z a k o p a n e m i N o w y m T a r g u i stosunkowo niskiego honoraryum; dlatego chętnie zamieszczamy szczegóły, nadesłane nam ze źródła wiarogodnego.

Na razie być może, że jest zapisanych w okręgu Zakopane 12, a w Nowym Targu 14 członków Kasy chorych, ale to jest liczba tylko przed otwarciem kolei, bo z dniem otwarcia przybywa ich znacznie więcej, gdyż według ustawy i niżsi urzędniey muszą należeć do Kasy chorych, a temsamem ich żony i dzieci. Przybywa nadto cały personal konserwacyi drogi, co nieraz przy świeżo zbudowanej linii wymaga wielu robotników, a według ustawy już po trzech dniach pracy kolej zmuszona jest ubezpieczyć ich, a temsamem mają oni prawo i istotnie korzystają wraz z całą rodziną z pomocy lekarskiej. Robotnicy tacy, nadto dozorcy linii i ich zastępcy, mieszkają w okolicznych wsiach, a instrukcya dla lekarzy wyraźnie obowiązuje, aby lekarz odwiedzał chorych p i e c h o t ą, jeżeli odległość nie przenosi 2 klm. od toru kolejowego. Można więc sobie łatwo wyobrazić, ile to czasu lekarz traci na dojazd do chorego, kiedy tylko jeden pociąg osobowy kursuje w jedną stronę, a tak zwane drezyny (czyli wózki kolejowe) przy małym stanie sił roboczych nie zawsze są do dyspozycyi. Trzeba więc nieraz na jeden wyjazd do chorego stracić kilka godzin czasu i to nie wtedy, kiedyby dla lekarza wygodniej było, ale wtedy, kiedy wózek kolejowy będzie przygotowany.

Każdy z tych robotników, urzędników, zwrotniczych i dozorców kolejowych *(Bahnmeister)* ma przecież rodzinę i to nieraz z kilku osób się składającą, więc choroby często się trafiają, a mając lekarza z urzędu za darmo, niejeden wzywa go, choć koniecznej potrzeby niema, zamiast samemu pofatygować się do lekarza. Wynagrodzenie zaś za operacye chirurgiczne i akuszeryjne są tak minimalne, że w rachubę nie wchodzą, a wynagrodzenie 20 złr. za zabieg operacyjny w całej instrukcyi nie istnieje, chyba, że złoży się na to kilka zabiegów na raz, co jest rzeczą nader wyjątkową. Wszak lekarz kolejowy obowiązany jest do rwania zębów, ale osobnego honoraryum za to nie pobiera. Za zakładanie zwykłych opatrunków wynagrodzenia nie wyznaczono. A ileż to bywa wypadków przy konserwacyi budowy, że robotnik zostanie skaleczony i całemi tygodniami przychodzi do opatrunków, lekarz zaś za to wszystko pobiera 8 złr. 33 ct. miesięcznie. Z biletów wolnej jazdy nie bardzo może lekarz korzystać, mając taką pensyę, a ilekroć wyjedzie z miejsca stałego pobytu, tyle razy musi dać zastępcę n a s w ó j k o s z t i prosić o urlop, naturalnie w dyrekcyi kolei w Krakowie, co znowu nie może być tak rychło uskutecznione, a nie łatwo też znaleźć zastępcy przy tak marnem wynagrodzeniu.

Niesłuszne jest również twierdzenie, aby wynagrodzenie to przewyższało wiele innych posad przy Kasie chorych, bo ani jednej takiej Kasy chorych nie znajdzie się, którąby lekarzowi płaciła 100 złr. rocznie, a jeżeli są wynagrodzenia po 200 do 300 złr., to przeważnie odnosi się do obowiązkowej praktyki w ambulatoryach i na miejscu, ale nigdy do praktyki wyjazdowej, która tyle czasu lekarzowi zabiera. Ktoby chciał o obowiązkach lekarza kolejowego dokładnie się poinformować, niech raczy przestudyować instrukcyę dla lekarzy kolejowych i ustawę Kasy chorych kolejowych, a przekona się sam, do czego to lekarz jest obowiązany, ile to jeszcze „aktów“, sprawozdań miesięcznych, badań nowo wstępujących musi sporządzić, nim po miesiącu za kwitem ostemplowanym na 7 centów odbierze sobie miesięczną pensyę 8 złr. 33 ct. Czyż więc nie ironia twierdzić że nasze posady kolejowe są dobre i odpowiednio wynagradzane!

Zwłoki niemowlęcia znaleziono dziś rano w kościele N. P. Maryi w Krakowie. Leżały one przy pomniku Matejki. Matka nieżywego dziecięcia zostawiła także list, w którym prosi znalazców zwłok o pogrzeb chrześcijański, załączając zarazem na ten cel 1 złr. List zawiadamia następnie, że dziecię jest ochrzczone imieniem Jan. Zwłoki przewieziono do zakładu medycyny sądowej, dochodzenia zaś w tej sprawie są w toku.

Szczególny amator. W ulicy Studenckiej od niejakiego czasu uwija się jakiś amator... klamek. Już w 2 kamienicach w przeciągu kilku dni skradziono klamki od drzwi wchodowych.

Aresztowanie złodziejskiej pary. Policya w Czerniowcach rozesłała depesze do wszystkich miast, zawiadamiając, że służąca, Marya Schulz, w towarzystwie kochanka swego, kucharza Stanisława Budynkiewicza, pochodzącego z Królestwa Polskiego, popełniła kradzież kosztowności, posiadających war- 1.100 złr. Wczoraj wieczorem krakowska policya przytrzymała złodziejską parę na stacyi kolei w chwili, gdy wysiadła z wagonu. Okazało się przy tej sposobności, że złodziejka podała fałszywe nazwisko, wstępując do służby w Czerniowcach, nazywa się bowiem nie Marya Schulz, lecz Julia Szkabrat. Kosztowności aresztowanym odebrano.

Sejmik relacyjny. Poseł do Rady państwa dr. Winkowski zaprosił wyborców na sejmik relacyjny do sali „Sokoła“ w Tarnowie na dzień 8 b. m. (niedziele) godz. 1 po południu.

W szkółce polskiej w Wiedniu, utrzymywanej kosztem „Biblioteki polskiej“ (Dorotheergasse, 5). rozpoczął się nowy rok szkolny przy licznym udziale dziatwy.

Z Wiednia piszą do *Kuryera Warszawskiego*: „W pracowni Zumbuscha oglądać można kolosalny model płaskorzeźby, przedstawiającej kardynała Oleśnickiego, zamówionej dla katedry wawelskiej przez księcia biskupa krakowskiego. Smutne to, że dzisiaj Niemcowi dajemy zdobić kościół polski!.. Biedna ta rzeźba nasza!“

Nowa Reforma pierwsza podniosła ten niezwykły fakt. Dziś powtarzamy za *Kuryerem Warszawskim*, dając ponownie wyraz naszemu ....zdziwieniu.

Wypadek. Donoszą z Tarnopola: Komisarz powiatowy p. Jopek z Brzeżan, skutkiem spłoszenia się koni, rzucony na ziemię, uderzył się tak silnie w głowę, że padł bezprzytomny. Stan jego zdrowia jest groźny, gdyż stwierdzono u rannego wstrząśnienie mózgu.

Na Górnym Śląsku wśród robotników w hutach i kopalniach węgla wre żywa agitacya za podwyższeniem płacy. Robotnicy w rządowych kopalniach żądają podwyższenia o 25 prc. i petycyę w tej sprawie, opatrzoną 2200 podpisami, wysłali do ministerstwa handlu. W prywatnych kopalniach żądania robotników są mniejsze, poprzestają oni na 20 prc. podwyższenia. Rząd i pracodawcy dotąd nie dali odpowiedzi.

Wielki strejk w Creuzot trwa już przeszło 2 tygodnie, a niema nadziei, aby rychło został ukończony. Przeciwnie, sprawa zaostrza się, dzięki uporowi fabrykanta Schneidera, który z sekretarzem syndykatu robotniczego nie chce prowadzić rokowań dlatego, że tenże nie jest robotnikiem. Skutkiem tego 30 000 ludzi jest bez chleba. Pomiędzy roznamiętnione tłumy pewien młody dziennikarz socyalistyczny rzucił hasło: „Idźmy do Paryża! Tam zademonstrujemy i pokażemy światu nasze krzywdy!“ Hasło padło na grunt podatny, robotnicy, a zwłaszcza kobiety, z fanatyzmem propagują myśl wprowadzenia całego tłumu na bulwary paryskie. Nic nie pomagają rozsądne przestrogi i rady starszych, doświadczonych przywódców socyalistycznych, perswazye miejscowych władz, a nawet interwencya prezydenta gabinetu, Waldeck Rousseau, który ofiarował się podjąć pośrednictwa między Schneiderem a robotnikami; wszelkie usiłowania są bezskuteczne, hasło „do Paryża“ przyjęło się powszechnie, a plan tej nowoczesnej „wędrówki ludów“ teoretycznie jest już opracowany. Całą drogę, wynoszącą około 350 kilometrów, przebyć mają robotnicy w marszach dziennych po 30 kilometrów, a pójdą oddziałami po 100 osób, po 4 ch w szeregu.

Pierwsze stacye odpoczynkowe naznaczono w Nolay, Nuits i Dijon. Młodzi lekarze socyaliści z Paryża towarzyszyć będą pochodowi, wielu właścicieli ziemskich i przemysłowców ofiarowało noclegi i wozy transportowe. W Creuzot z całej ludności robotniczej pozostaną tylko dzieci, kobiety starsze, zamężne i matki, do pochodu zaś stanąć ma ogółem 15.000 osób. Jeżeli starania o przywrócenie zgody między pracodawcą a robotnikami spełzną na niczem, być bardzo może, że Francya, przodująca zawsze w sensacyjnych i niezwykłych zajściach, da światu nowe widowisko. Paryżanie nie gniewaliby się zapewne, gdyż po ukończeniu procesu w Rennes i poddaniu się Guerina, brak im wzruszających nerwy rozrywek. Rząd natomiast jest w kłopocie i jak donoszą z Paryża wysyła podobno 10 batalionów piechoty do rozmaitych miejscowości, przez które pochód przechodzić będzie.

W Peszcie suspendowany został przez ministra oświaty nauczyciel historyi przy gimnazyum Franciszka Józefa, prof. Otton V a r g a, za ujemne wyrażanie się na wykładach o dynastyi Habsburgów. Denuncyował go jeden z uczniów, syn wyższego dostojnika wojskowego.

Karciarze, o których procesie w Berlinie umieściliśmy przed kilku dniami osobny artykuł, osnuty na podstawie aktu oskarżenia, mają i przed sądem szczęście. Po przesłuchaniu całego szeregu świadków, pomiędzy którymi figurowały osobistości z najstarszych rodów arystokracyi niemieckiej, uchwalił trybunał, ażeby oskarżonych Kaysera, Kröchera i Schachtmeyera wypuścić z więzienia. Obwinieni będą nadal odpowiadać z wolnej stopy.

Wiarołomstwo, połączone z brutalnością wobec słabszych, jest typową cechą Prusaków w stosunkach międzynarodowych, publicznych i prywatnych. Bismark przy sposobności odpowiedział Polakom publicznie, z trybuny parlamentarnej, że traktat wiedeński nie wart „funta kłaków“; stronnictwo parlamentarne niemieckie, zawierając przed wyborami kompromis z polską ludnością, następnie podczas wyborów łamią bez wahania dane przyrzeczenia; jak zaś Prusacy postępują w prywatnych stosunkach, dowodem zdarzenie, które opiszemy.

W redakcyi naszego pisma zjawił się ubrany po miejsku wieśniak i ze łzami w oczach opowiedział dzieje swej wędrówki do Prus za chlebem, prosząc zarazem o pomoc. Rzecz tak się przedstawia:

Z Nartu Starego, leżącego pod N skiem, wybrała się do Prus na robotę partya biedaków, składająca się z ośmiu kobiet i dwóch mężczyzn. W ostatnich dniach marca otrzymali pracę we wsi Biegen, koło Frankfurtu nad Odrą, gdzie mieli pozostać aż do ukończenia jesiennej orki. Właściciel wsi Biegen, niejaki Schmidt, porucznik rezerwowy, zobowiązał się na mocy kontraktu płacić miesięcznie robotnikowi 18 marek, robotnicy 15½ m., dawać pewną oznaczoną ilość naturaliów na wikt, tudzież pomieszczenie w zabudowaniu dworskiem. Ale p. Schmidt zaraz przy najbliższej wypłacie nie dotrzymał umowy, dał bowiem na każdą głowę 5 marek, a resztę zatrzymał jako zastaw, mający mu zapewnić poddaństwo najmitów. Obok tego wydawał rządca pana porucznika rezerwowego spracowanym ludziom smalec, zmięszany z grysem, nadto zgniłe ziemniaki, stęchłą kaszę i t. p. Po trzech miesiącach Jan Krawiec, potrzebując pieniędzy na sprawienie sobie obówia, zażądał stanowczo wypłaty zaległej sumy, a gdy p. Schmidt odmówił, Krawiec udał się do „pałacu“ i w sieni powtórzył swoje żądanie.

Teraz nastąpiła iście pruska odpowiedź. Pan Schmidt, rycerski porucznik, przy pomocy stangreta i gorzelnika Kalischa zbił w niemiłosierny sposób Krawca, a gdy katowany robotnik stłukł szybę, kazał go zawlec do aresztu gminnego. Po drodze pastwiono się tak nad bezbronnym biedakiem, że mieszkańcy wsi Biegen, oczywiście Niemcy, ujęli się za nim i położyli koniec nieludzkiemu postępowaniu. Po 24 godzinach odstawiono Krawca do Frankfurtu nad Odrą gdzie, po przepędzeniu 4 tygodni w śledztwie, otrzymał za karę 14 dni aresztu sądowego, następnie zaś 6 tygodni aresztu policyjnego. Wypuszczony na wolność, powrócił do kraju bez grosza w kieszeni, do redakcyi naszego pisma przybył zaś, prosząc o pomoc i radę w jaki sposób mógłby przynajmniej wydostać od Schmidta zatrzymany w ciągu trzech miesięcy zarobek w kwocie 39 marek.

Zdarzenie to podajemy wiernie według opowiadania Krawca i mamy nadzieję, że zobowiązana do tego władza uczyni, co do niej należy. Wszakże mamy ministerstwo spraw zagranicznych, mamy służbę dyplomatyczną i konsularną, żyjemy z Rzeszą niemiecką i Prusami w serdecznej przyjaźni, więc może sprawa lepiej pójdzie, niż swojego czasu z pomordowanymi w Ameryce przez policyę poddanymi Austryi.

Jubileusz Priessnitza. W bieżącym miesiącu minęło sto lat od urodzenia wynalazcy metody wodoleczniczej, która ulepszona i uzupełniona z biegiem czasu, dziś używaną jest w wielu chorobach z bardzo dobrym skutkiem. Metoda ta od wynalazcy swego ma nazwę „metody Priessnitza“. Wincenty Priessnitz był zwykłym gospodarzem rolnym na Śląsku austryackim. Szczęśliwym trafem wpadł na pomysł leczenia niektórych chorób za pomocą wody; dokonane próby wydały w kilku wypadkach wynik bardzo pomyślny, skutkiem czego zyskał wkrótce wielką wziętość, która go skłoniła do założenia w r. 1826 specyalnego zakładu leczniczego w Graefenbergu. Zakład ten używa dotąd wielkiej wziętości, pomimo, że od tego czasu powstało bardzo wiele w rozmaitych krajach Europy. Priessnitz umarł w r. 1851.

Poezya strażacka. Nocna straż policyjna w miasteczku Mrzygłodzie pielęgnuje starannie jeden ze starych zwyczajów, sięgających bardzo dawnych czasów. Mianowicie stróż nocny czuwanie swoje znaczy śpiewaniem po ulicach następujących zwrotek: „Hej panowie gospodarze, już dziewiąta (dziesiąta i t. d.) na zegarze, strzeżcie ognia i złodzieja, proście Boga, w nim nadzieja. Na czeladź się nie spuszczajcie, sami ognia doglądajcie! I ostrożnie z ogniem!“

Straszną śmiercią zginęło pięciu robotników w Roanne, w departamencie Loary. Chcąc przenocować się w tani sposób, wdrapali się oni na stertę wymłóconej słomy, która w sposób niewyjaśniony dotąd zapaliła się w nocy. Wszyscy pięciu spać musieli twardo, gdyż nad ranem znaleziono ich zwęglone szczątki wśród resztek dogasającej słomy.

Dowód niezwykłej wytrwałości w pływaniu dali dwaj młodzi Japończycy, którzy przestrzeń między Jakohamą a Tokio, wynoszącą przeszło 25

kilometrów, przepłynęli w ciągu 10 godzin i przybyli na miejsce w dobrem zdrowiu. Pierwiastkowo towarzyszyć im miała łódź ratunkowa, lecz silny prąd morski uniósł ją w zupełnie innym kierunku.

Dżuma w Rosyi. W Carycynie, nad Wołgą, w gubernii saratowskiej, wybuchła dżuma azyatycka. Dotychczas epidemia nie rozszerza się gwałtownie, porwała jednak już kilka ofiar z pośród robotników fabrycznych. Władze rosyjskie czynią energiczne zarządzenia sanitarne, aby rozszerzeniu się dżumy zapobiedz i zgnieść ją w zarodku. Wiadomość o wybuchu dżumy nadeszła do Wiednia drogą prywatną, od osiadłych tam przemysłowców europejskich, rząd bowiem rosyjski stara się rzecz na razie utrzymać w tajemnicy.

Lekarz na prowincyi.

— Może konsyliarz dobrodziej poradzi także mojemu pudlowi, który zołzuje. Po weterynarza posyłać daleko, a przecież i to lekarz i to lekarz.

— Niech pudel korzysta z tej samej recepty, którą zapisałem panu dobrodziejowi. Przecież i to chory i to chory.

Mianowania. Minister wyznań i oświaty zamianował wicesekretarza ministeryalnego, dra Hieronima Köllera, sekretarzem ministeryalnym, a koncepistę ministeryalnego, dra Henryka Redla, wicesekretarzem ministeryalnym w ministerstwie wyznań i oświaty. — Ministerstwo handlu zamianowało ukończonego technika Józefa Falika prowizorycznym adjunktem budownictwa dla służby technicznej w dyrekcyi poczt i telegrafów we Lwowie.

Szef rządu krajowego dla Bośni i Hercegowiny zamianował praktykanta wyższego sądu krajowego w Krakowie, Henryka Orange'a, auskultantem w prezydyum sądu obwodowego w Sarajewie.

Składki. Urzędnicy sądowi w Krzeszowicach złożyli: na szkołę polską w Biały 65 ct., na gimnazyum polskie w Cieszynie 60 ct.

Zamiast wieńca na trumnę ś. p. Wojciecha Pawlikowskiego, b. radcy sądowego, członkowie Tow. „Szkoły ludowej" w Krzeszowicach złożyli: na szkołę polską w Biały i na gimnazyum polskie w Cieszynie 18 złr. 40 ct.

Akademicy lwowscy i krakowscy na wspólnem zebraniu w Czytelni akademickiej złożyli na gimnazyum polskie w Cieszynie 9 złr.

Na pomnik T. Kościuszki złożył dr. P. 1 złr.

Na restauracyę Wawelu złożono 1 złr., otrzymany od p. M. Teisseyre, tytułem znaleźnego.

Grono nauczycielskie szkoły wydziałowej im. św. Scholastyki złożyło dla dotkniętych powodzią 12 złr., zamiast wieńca na trumnę ś. p. Celestyny Spławińskiej.

Firma Reim i Spółka złożyła dla Stow. nauczycielek 10 złr.

Repertoar teatru miejskiego.

W niedzielę 8 października: „Anonimy", krotochwila w 3 aktach Marsa i Dervelliersa.

We wtorek 10 października: „Synowa", komedya w 3 aktach Carrego i Bilhauda.

Z kalendarza. W sobotę 7 października: *N. P. Maryi Zwyc.* i Justyny; **w niedzielę** 8 października: Wincentego Kadł.; **w poniedziałek**, 9 października: Dyonizego Areop. b. m.

Wschód słońca dnia 8 października o godz. 5 m. 55, zachód o godz. 5 m. 3. Długość dnia g. 11 m. 8.

Z krak. obserwatoryum. Dnia 6 października do południa deszcz, zresztą pochmurno; termometr od +14,0° spadł na +10,0° C. Barometr opada.

Dnia 7 października o godzinie 7 rano stan barometru był 744,1 mm., termometru +9,0° C Wiatr północno wschodni.

Głosy publiczne.

Wysokie odznaczenie właścicielom słynnej firmy **„Bracia Stingl"**, pp.: **Ignacemu, Wilhelmowi i Gustawowi Stinglom**, mającym w państwie austryacko węgierskiem największą fabrykę fortepianów, nadał cesarz tytuł: **„ces. i król. nadwornych fabrykantów fortepianów"**. (1113-1)

Wiadomości naukowe, literackie i artystyczne.

— **Przybyszewskiego** dramat „Za szczęściem" i Fredry komedyę „Nikt mnie nie zna" przedstawiono w teatrze zagrzebskim 30 września b. r. Przedstawienie miało być — podług *Obzora* — nieprzygotowane, zarówno ze strony aktorów, jak i reżyseryi. „Człowiek się nawet śmiać nie może — pisze recenzent teatralny — zwłaszcza, gdy się tak rzecz przedstawia, jakbyśmy byli w Tunguzyi. P. Markowić i p. Grund widocznie mieli przekonanie, że grają role woźniców, byli trywialni i wrzeszczeli, że doprawdy nie miło było patrzeć. Przecież bywa zwykle ktoś, który uczy, poprawia, daje wskazówki, w ten sposób bowiem nie można niczego należycie przygotować"... „Dramat daje niezmierzone pole popisu dla aktora. Każda rola ma w sobie tyle zajmujących rysów i daje aktorowi tyle sposobności do wydobycia najdelikatniejszych szczegółów w mowie, geście, w pauzach, żem doprawdy wdzięczny artystom, którzy umożliwili przedstawienie. Tylko inny ton i wszystko byłoby przeszło... Sławny polski pisarz, który w Krakowie naprzekór cenzurze zwyciężył swoim dramatem, został i u nas dobrze przyjęty. Publiczność oklaskiwała i kilka razy wywoływała aktorów."

— **Świętochowskiego Al.** nowelę p. t. „Z pewnego dziennika" podał w przekładzie dziennik chorwacki *Obzor* w nr. 184 z d. 12 sierpnia b. r.

— **Bol. Prusa** „Faraona" w przekładzie czeskim p. Jarosława Rozwody opuścił już prasę tom III. Tom IV wychodzi jeszcze zeszytami.

— **Tetmajerowego** „Jubilata" umieściła w przekładzie „Chorwacka Ojczyzna" *(Hrvatska Domovina)* w nr. 225.

— **W „Życiorysach sławnych Polaków"**, wydawanych przez księgarnię Grendyszyńskiego w Petersburgu pojawiły się w ostatnim czasie monografie Jana Kochanowskiego przez prof. W. Nehringa, Józefa Bohdana Zaleskiego przez prof. Mikołaja Mazanowskiego i Stanisława Moniuszki przez B. Wilczyńskiego.

— **„Ljublański Zvon"**, miesięcznik literacki słowieński pomieścił w zeszycie sierpniowym t. r. „Przyczynek do biografii Emila Korytki" prof. R. Zawilińskiego. Korytko, nasz ziomek, internowany w Lublanie w latach 1837—1840 był pierwszym zbieraczem pieśni ludowych słowieńskich i z tego względu zarówno nas interesuje, jak i Słowieńców, którzy jego pamięć ze czcią przechowują, zwłaszcza że żył w przyjaźni z ich największym lirykiem Preszernem.

Dział ekonomiczny.

Z targów zbożowych. Kraków, 6 października. Płacono za 100 klgr. netto: Pszenica od 7·25 do 8·70. Pszenica węgierska od —·— do —·— Żyto od 6·25 do 7·—. Żyto węgierskie od —·— do —·—. Jęczmień od 5·30 do 6·20. Owies dz opłatą akcyzową od 5·80 do 6·40. Groch od 8·50 do 12·—. Tatarka od 7·— do 8·50. Proso od 5·— do 5·75. Fasola od 7·— do 10·50. Jagły od 9·50 do 12·50. Siano od —·— do 3·—. Słoma od —·— do 2·—. Koniczyna na paszę od —·— do 3·—. Ziemniaki za hektolitr od 1·80 do 2·—, Jaja za kopę od 1·40 do 1·80. Masło za garniec od 3·15 do 3·50. Spirytus na 95° Tralesa za hektolitr od —·— do 84·—. Okowita na 75° Tralesa za hektolitr od —·— do 64·—. Tymotka nasienna za 100 klgr. od —·— do —·—. Wyka od —·— do —.—. Koniczyna nasienna biała od 20·— do —·—. Koniczyna nasienna czerwona od —·— do —·—. Kukurudza od —·— do —·—. Rzepak zimowy za 100 klg. od —·— do —·—. Kapusta w głowach do —.80 do 1.20.

O galicyjską Kasę Oszczędności.

(Telefoniczne sprawozdanie Nowej Reformy).

Lwów, 7 października. Początek posiedzenia o godzinie 8 minut 35. Na ławie oskarżonych Karpiński i Wędrychowski.

Swiadek Juliusz Mikolasch, dyrektor „Banku Rolniczego", a od roku 1887 do ostatnich czasów, członek dyrekcyi Kasy oszczędności, zeznaje, że na posiedzeniach dyrekcyi bywał zawsze. Zima referował stan wkładek i portfelu wekslowego, Smolka stan hipotek. O przeciążeniu portfelu i redakcyi tegoż nie było mowy. Swiadek, gdy mu przewodniczący przedłożył odnośny protokół, przypomniał sobie, że razu jednego interpelował o przekroczeniu portfelu i przeniesieniu weksli Towarzystw zaliczkowych. O tak zwanych nieoficyalnych wekslach kaucyjnych nie wiedział, na co przewodniczący wyraził się, że ma wrażenie, jakoby członkowie dyrekcyi nie byli o niczem informowani. Tak n. p. wiedzieli o wekslach na sumę złr. 3,400.000, a weksli tych było za 8 milionów. Mikolasch mimo, że wierzył w uczciwość Zimy, stawiał interpelacye, bo, jak mówi, Zima uważał dyrekcyę za „piąte koło u woza", świadek chciał więc, aby tak nie było istotnie.

Przewodniczący konfrontuje Mikolascha z protokolantem Pazirskim i zwraca uwagę ostatniego na sprzeczność zeznań co do posiedzeń dyrekcyi. Pazirski odpowiada, że protokoły robił w kilka dni po posiedzeniu, na podstawie kartek, otrzymanych od Zimy.

Mikolasch zeznaje dalej: Cenzorem był cztery lata, lecz tylko jeden raz pytał go Zima w sprawie kredytu wekslowego dla pewnej firmy. Zima mawiał, że zrezygnuje, jeżeli będą obstawać przy zaprowadzeniu cenzur wekslowych. Dyrekcya nie mogła nic zrobić bez pomocy naczelnego dyrektora i komisarza rządowego, ci zaś poparcia nie dawali. Zima był wszystkiem. Nie może sobie wyobrazić, jakby go można było zastąpić. O długach Wolskiego i Odrzywolskiego nie wiedział. Co do Szczepanowskiego, mniemał, że tenże po sprzedaniu Schodnicy, co uczynił na życzenie Zimy, a pod presyą namiestnika Badeniego, długi swe uregulował. Wobec urzędników był Zima absolutnym, lecz na posiedzeniach dyrekcyi stawał w ich obronie. O Wędrychowskim nie umie świadek nic powiedzieć.

Obrońca dr. Askhenazy: Czy który z członków dyrekcyi rewidował kiedy skarbiec, jak do tego mieli prawo?

Mikolasch: Nie. Nie żądali nawet pokazania terminarza wekslowego.

Dr. Askhenazy: Zima wyrósł wszystkim nad głowę.

Obrońca dr. Grek: Przy omawianiu sprawy Wędrychowskiego padły tu słowa o moim kliencie (Szczepanowskim). Żądano także, aby urzędnicy byli profesorami rewidentów *(Wesołość)*. To dziwne! To skłania mnie do poruszenia sprawy następującej:

Na walnem zgromadzeniu Kasy w dniu 14 lica br. zapadła uchwała ewentualnego pociągnięcia do odpowiedzialności materyalnej członków ówczesnej dyrekcyi i w tym celu wybrano subkomitet. Przewodniczący, ekscel. Tchórznicki, zadecydował, aby sprawy tej nie załatwiać przed ukończeniem obecnego procesu. Członkowie dyrekcyi zatem, którzy tutaj składają zeznania, wiedzą i pamiętają, że mogą być pociągani do odpowiedzialności cywilnej i dlatego wnoszę, na podstawie § 153 u. k., aby ci z dyrektorów, którzy wówczas urzędowali, mogli odmawiać składania zeznań i nie byli zaprzysięgani.

Przewodniczący odpowiada, że niema prawa wydawać takich postanowień. Odnośni świadkowie mogą sami tego zażądać.

Obrońca dr. Sulański: W interesie prawdy, która winna tu być wyświetloną, sprzeciwiam się wnioskowi dr. Greka.

Następny świadek B. Augustynowicz, 72 lat, właściciel dóbr, były prezes Kółek rolniczych, członek wydziału Kasy oszczędności, opowiada, jak się odbywały posiedzenia wydziału. Szczegółów nie pamięta. Portfelem wekslowym rządził Zima samowładnie. Razu jednego świadek zażądał, aby cenzorowie faktycznie urzędowali, skutkiem tego Zima starał się, aby go więcej na posiedzenia nie delegowano. Na Zimę nie miał wpływu; nie wątpił o jego uczciwości, sądzi, że o rzekomym despotyzmie mówi się teraz przesadnie. O wysokości długów Szczepanowskiego nie wiedział; w przeciwnym razie byłby „wyrżnął *pater noster*". *(Wesołość w sali.)*

O godzinie 11 min. 20 przewodniczący zarządził przerwę.

Po przerwie Adam Romanowski, adwokat, były zastępca dyrektora naczelnego, zeznawał to samo, co poprzedni dyrektorowie. Zima był szorstkim dla urzędników. O czynności komisyi rewizyjnej nie miał świadek pojęcia. Jeden raz zarządził skontrum, wypadło dobrze. — Wędrychowskiego uważał za uczciwego i skromnego człowieka. Przyznaje, że i naczelny dyr. nic nie mógł wobec Zimy zrobić. Wykonywanie kontroli nad Zimą było absolutną niemożliwością. W roku 1888, gdy świadek, obejmując agendy po chorym dyrektorze Zajączkowskim, zapytał go, czy w kasie jest wszystko w porządku, i czy długi Szczepanowskiego mają pokrycie, Zajączkowski odpowiedział potwierdzająco i uspokajająco.

Świadek Karol Smolka, były dyrektor działu hipotecznego zeznaje, że nie chciał korzystać z uprawnienia regulaminowego uprawniającego go do zastępywania Zimy i w roku 1892 zastrzegł sobie to wyraźnie, gdy Zima nie lubił, aby w jego sprawy wglądać. Na posiedzeniach dyrekcyi, Zima przedstawił stan weksli, podawał ile ubyło, a ile przybyło. Mówił zawsze o cyfrze coś około trzech milionów; świadek nigdy nie słyszał o siedmiu milionach. Dokładniej w to nie wglądał, gdyż Zima nazywał to wkraczaniem w jego atrybucye.

Wielkie zdziwienie wywołało zeznanie Smolki, iż razu pewnego dyrekcyę Kasy zawiadomiono, że namiestnictwo nakazało, aby kredyt dla Towarzystw zaliczkowych udzielany był nie na skrypty dłużne, lecz za weksle. Zeznania poprzednich świadków były wprost przeciwne.

Swiadek zeznaje dalej, że o kredytach kaucyjnych nie wiedział. Zima był szorstkim. Sceny z Zimą kosztowały świadka dużo dużo zdrowia. Raz zarzucił mu, że go podpatruje. Nie zauważył świadek, aby Zima żył w zażyłości z Wędrychowskim, Wędrychowski wycierpiał od niego nie mało. Na bilansach podpisywano świadka, lecz on ich nie badał. Wierzył święcie Zimie, nie sprawdzał nawet sumy ogólnej. Regulamin i instrukcya dla buchaltera nie istniały.

Na zapytanie przewodniczącego, odpowiada Smolka, że straty Kasy w dziale hipotecznym są minimalne, najwyżej 50.000 złr.

Na Rusocice dał Zima kaucyonowany kredyt. Na Bratkowicach, gdzie udzielono kredytu podczas choroby świadka, Kasa nic nie straci.

O godzinie 3 minut 15 rozprawę odroczono. Ciąg dalszy w poniedziałek. Na żądanie przysięgłych rozprawa od poniedziałku odbywać się będzie od godziny 10 rano do 1 w południe i od 4 do 8 wieczorem.

Telegraficzne i telefoniczne wiadomości „Nowej Reformy".

Lwów, 7 października. Przybył tu kustosz Muzeum cesarskiego w Wiedniu, Szornbathy, a stąd udaje się do Michałowic, w Buczackiem, dla zbadania odkopanych tamże starożytności. Jako delegat Koła konserwatorskiego udaje się z nim p. Przybysławski.

Lwów, 7 października. *(Telefonem.)* W Łącku aresztowano włościankę, Apolonię Ząbek, za zamordowanie córki, Anny.

Poznań, 7 października. Prezesem regencyi poznańskiej, w miejsce Jagowa, mianowany został radca Krahmer.

Wiedeń, 7 października. *Wiener Ztg* ogłasza: Cesarz zamianował prywatnego docenta dra Edwarda Porębowicza, nadzwyczajnym profesorem filologii romańskiej na uniwersytecie lwowskim.

Wiedeń, 7 października. Sekretarz stanu, Bülow, złożył wczoraj wizytę hr. Gołuchowskiemu.

Kładno (Czechy), 7 października. Wczoraj odbyło się tu zgromadzenie kontrolne rezerwistów. Trzech z nich, którzy zamiast meldować się słowem *„Hier!"* użyli czeskiego *„Zde!"* natychmiast na rozkaz kapitana, odbywającego zgromadzenie kontrolne, aresztowano.

Berlin, 7 października. *Nordd. Allg. Ztg* wita gorąco przybywającą tu królowę holenderską Wilhelminę, zapewniając, że jej odwiedziny przyczynią się do wzmocnienia stosunków przyjaźni między Niemcami a pokrewnym im i sympatycznym narodem holenderskim.

Moskwa, 7 października. Były dyrektor kolei moskiewsko archangielskiej Arcybaszew, został aresztowany za wielkie sprzeniewierzenie.

Sytuacya.

Wiedeń, 7 października. Hr. Clary konferował dziś w dalszym ciągu z licznemi osobistościami ze świata poselskiego, między innymi z Rumunem Hormuzakim.

Również konferował hr. Clary z namiestnikiem Moraw, Spens-Bodenem.

Wiedeń, 7 października. Cesarz przyjął dziś na posłuchaniu prezydenta gabinetu hr. Clary'ego.

Wiedeń, 7 października. *Wiener Zeitung* ogłosi jutro reskrypt cesarski, zamykający ostatnią sesyę Rady państwa i zwołujący ją ponownie na sesyę, która się rozpocznie d. 18 bm.

Wiedeń, 7 października. Klub czeskiej szlachty feudalnej zebrał się na posiedzenie, na którem wyczerpująco omówiono obecną sytuacyę. Uchwalono w końcu rezolucyę, postanawiającą, aby wytrwać w solidarności z innemi stronnictwami prawicy; aby jak najściślej się związać z klubem młodoczeskim w walce o prawa, zyskane rozporządzeniami językowemi; aby jak najenergiczniej zaprotestować przeciw zniesieniu rozporządzeń językowych i zażądać ukonstytuowania się rządu prawicy.

Wiedeń, 7 października. Zniesienie rozporządzeń językowych nastąpić ma 17 b. m.

Praga, 7 października. Wybitny członek klubu czeskiego, dr. Fryderyk Pacak, złożył mandat poselski do Rady państwa.

Berno, 7 października. *Lidove Noviny* donoszą, że hr. Clary, przyjmując ostatnim razem przedstawicieli prawicy, zapewnił ich, że nowa ustawa językowa, którą rząd obecny przygotowuje, będzie tego rodzaju, iż niezawodnie Czechów zadowolni.

Do tej wiadomości dodaje dziennik powyższy uwagę, iż „rozstrzygnięcie, co do wartości owego projektu ustawy, pozostawić należy posłom czeskim".

Przed wojną.

Londyn, 7 października. *Biuro Reutera* donosi z Pretoryi: Prezydent Krüger oświadczył że Transwaal nie wystąpi zaczepnie, dopóki do tego nie zostanie zmuszony przez wojownicze zachowanie się Anglii.

Londyn, 7 października. Wczoraj odpłynął z Southhampton dalszy oddział wojsk, przeznaczonych do Afryki. Między oficerami tego oddziału znajduje się także ks. Chrystyan Wiktor Szlezwicko Holsztyński.

Londyn, 7 października. Królowa przyjęła na posłuchaniu pożegnalnem gen. Bullera, główno dowodzącego w Afryce południowej.

Część rezerwistów powołano pod broń na 15 b. m.

Londyn, 7 października. Słynny ze swego napadu na Transwaal, dr Jameson, organizuje znów oddział ochotniczy, celem ponownego napadu. Inny podobny oddział organizuje na granicy północno-zachodniej Transwaalu pułkownik Baden-Powell.

Londyn, 7 października. *Standard* donosi z Lizbony, iż rząd portugalski nakazał komendantowi Lourenço-Marques, aby na wypadek rozpoczęcia kroków wojennych między Anglią a Transwaalem powstrzymał wszelkie przesyłki broni i amunicyi, nadchodzące morzem, a przeznaczone dla Boërów.

Londyn, 7 października. Uchodzi tu za pewne, że Anglia uszanuje prawo Portugalii do zatoki Delagoa. Na wypadek jednak, gdyby jakieś inne mocarstwo chciało ją zająć, to Anglia oprze się temu siłą.

Kapsztadt, 7 października. Donoszą tu z Volksrust (główny obóz Boërów nad granicą Natalu), że odbyła się tamże rada wojenna, w której wziął udział gen. Joubert i wszyscy wyżsi dowódcy. Wczoraj obóz Boërów miał być nad samą granicę posunięty.

Johannesburg, 7 października. Donoszą tu, że w niektórych okolicach Transwaalu Kafrowie poczęli napadać białych. Wysłano oddziały policyi dla ich uśmierzenia.

Bloemfontein, 7 października. Oddział, złożony z 950 Boërów, zajął miejscowość Boshof nad granicą zachodnią, niedaleko od Kimberley.

Odpowiedzialny redaktor i wydawca
Michał Konopiński.

Kursa telegraficzne giełdy wiedeńskiej i berlińskiej.

Wiedeń, 7 października 1899.

	Złr.	ct.
Renta austryacka papierowa	99	—
„ „ srebrna	98	93
4% renta austryacka złota	117	[illegible]
4% „ „ koronowa	9[illegible]	[illegible]
4% „ węgierska złota	115	80
4% „ „ koronowa	93	9[illegible]
Akcye Banku austro-węgierskiego	902	50
„ kredytowe	361	50
Londyn	120	15
Marki	59	05
20-te Markówki	11	78
20-te Frankówki	9	58½
Włoskie banknoty	44	50
Dukaty	5	70
Węgierskie Losy Premiowe	161	—
Losy tureckie	56	50
Akcye Anglobanku	148	—
„ Unionbanku	296	—
„ Bankverein	265	—
„ Laenderbanku	232	—
„ Kolei Lwowsko-Czerniowieckiej	28[illegible]	—
„ „ Południowej	69	25
„ „ Elbethal	249	—
„ „ Nordbahn	3160	—
„ „ Staatsbahn	330	50
„ „ Alpine	274	75
„ Tureckie Tabaczne	13[illegible]	—
Ruble	12[illegible]	—

Berlin, 7 października 1899.

	Złr.	ct.
Banknoty austryackie	169	25
Krótki Wiedeń	169	10
Banknoty rosyjskie	217	05
Krótka Warszawa	215	70
4½% Listy polskie	93	40
Renta włoska	91	87
Akcye kredytowe austryackie	226	11
Ruble Ultimo	216	25

Wiedeń, 7 października 1899.

	Złr.	ct.
Spirytus gotowy	19	60
Cena nafty	19	25
Pszenica na jesień	8	66
Żyto na jesień	7	05
Owies na jesień	5	25
Kukurudza	5	60

Cennik Izby handlowej i przemysłowej w Krakowie

z d. 7 października 1899 r., godz. 1 w południe

	Złr. wal. austr. płacą		żądają	
I. Waluty.				
Ruble papierowe	127	50	128	50
Marki niemieckie	58	85	59	20
Franki papierowe	47	60	48	10
20-te frankówki w złocie	9	55	9	61
II. Listy Zastawne.				
5% Listy zast. prem. Banku hip.	110	—	111	—
4½% Listy zastawne Banku hip.	98	25	99	25
4% „ „ „ „	94	25	95	25
4½% Listy zastawne Banku kraj.	99	50	100	75
4% „ „ „ „	96	50	97	50
4% Listy zast. gal. Tow. kredyt. ziem. niesk.	96	10	97	50
4% L. zast. gal. T. kr. ziem. 41-letnie	96	75	97	75
4% L. zast. gal. T. kr. ziem. 56-letnie	92	50	93	50
III. Obligacye i pożyczki.				
4% Galicyjskie obligacye propinac.	96	25	97	10
6% Pożyczka krajowa z r. 1873	—	—	—	—
4% Pożyczka krajowa z r. 1893	94	—	95	25
4% Pożyczka miasta Lwowa	92	25	93	25
5% Obligacye komun. Banku kraj.	101	—	102	25
4½% „ „ „ „	100	25	101	25
4% Obligacye kolejowe	97	—	98	—
IV. Losy.				
Losy miasta Krakowa	27	75	28	75
„ „ Stanisławowa	56	—	60	—
V. Akcye.				
Akcye Banku kredyt. we Lwowie	—	—	—	—
„ „ hipot. „ „	360	—	370	—
„ „ Galic. dla handlu i przemysłu w Krakowie	197	—	205	—
Akcye kolei Karola Ludwika	208	—	210	—
„ kolei [illegible]	279	—	[illegible]1	—

Z Drukarni Związkowej w Krakowie. Papier z fabryki Braci Fijałkowskich w Bielsku. Rządca drukarni A. Szyjewski.